

**Prof. zw. dr hab. Mieczysław Dąbrowski**  
**Instytut Literatury Polskiej**  
**Uniwersytet Warszawski**

**Recenzja pracy doktorskiej mgr Krzysztofy Krowirandy pt. *Rozkwit i zmierzch sylwy w prozie polskiej XX i XXI wieku – na wybranych przykładach*, przygotowanej na Wydziale Humanistycznym UKSW pod kierunkiem prof. UKSW dr hab. Piotra Mitznera**

Praca doktorska mgr Krzysztofy Krowirandy pt. *Rozkwit i zmierzch sylwy w prozie polskiej XX i XXI wieku – na wybranych przykładach* jest znakomicie przygotowanym, dobrze napisanym monograficznym studium zagadnienia i spełnia z nawiązką nie tylko kryteria tezy doktorskiej, ale i wszelkie oczekiwania dotyczące publikacji książkowej.

To najważniejszy fragment opinii, reszta moich uwag będzie już tylko wypełnieniem recenzenckich obligacji. Długi i nieco skomplikowany proces przygotowywania tego doktoratu sprawił, że ma on charakter dojrzałego opracowania problemu, który został najpierw wyraźnie i dobrze zarysowany, a następnie bardzo uczciwie, bez ułatwień i uników opracowany. Oczywiście, jak to zwykle bywa przy tego rodzaju monograficznym spojrzeniu, recenzent może mieć swój punkt widzenia na pewne kwestie szczegółowe, może by inaczej rozstawiał akcenty ( o tym poniżej), ale to w niczym i w żaden sposób nie dezawuuje tego, co zrobiła Doktorantka. Powiem więcej: zarówno język, którym się posługuje, jak i ogólna wiedza literaturoznawcza, oparta na szerokich lekturach współczesnych i własnych przemyśleniach, dojrzałość i powaga, a zarazem dająca się wychwycić energia intelektualna, swoista werwa w podejmowaniu kolejnych pytań i problemów sprawiły mi wielką satysfakcję.

Najpierw jednak co do konstrukcji pracy: składa się ona ze Wstępu, trzech zasadniczych dużych rozdziałów historyczno-analitycznych oraz zakończenia i bibliografii. Wstęp zarysowuje problem, określa materiał analityczny, odnosi się do kwestii gatunku (sylwy) i stylu (sylwiczości), sygnalizuje zawartość poszczególnych rozdziałów. Rozdział pierwszy pt. „Odmiany sylwiczości. Rekonstrukcja pojęcia” (s.11-87) jest przypomnieniem-rekapitulacją najważniejszych kwestii dotyczących zarówno sylwy jako gatunku, której rozwój pani Krowiranda śledzi od starożytności przez polską kulturę piśmienniczą doby staropolskiej, renesansu, a zwłaszcza baroku aż po współczesność, jak też kategorii sylwiczości jako specyficznego stylu pisarskiego. Rozdział drugi pt. „Sylwiczość w literaturze polskiej XX wieku na przykładzie twórczości Adolfa Rudnickiego, Tadeusza Konwickiego i Czesława Miłosza” (s. 88-158) rozpatruje oba te zagadnienia – choć w tytule chodzi głównie o styl i język – na znakomitych przykładach, klasycznych dla literatury XX wieku. Rozdział trzeci pt. „Sylwiczość w prozie polskiej po roku 1989” (s.

159-253) analizuje bardzo dokładnie tę problematykę na materiale tekstów z ostatnich lat dwudziestu, zarówno tych, które wpisują się w model gatunku, jak i takich, które jedynie wykorzystują sylwiczność jako sposób pisania (tu opadały mnie najczęściej wątpliwości). Ostatni fragment pt. „Zamiast zakończenia. Dwie śmierci i dwa życia – sylwa oraz sylwiczność po roku 1989” (s. 254 – 261) z dużą pewnością siebie głosi śmierć sylwy jako gatunku pisanego, za to wieszczy nadzwyczajny jej rozwój jako modelu/stylu, który uprawia się w internecie. Gdyby tylko internet nie trywializował tak wszystkiego, jakoś tę różnorodność rzeczy hierarchizował... ale to próżne wołanie.

Rozdział pierwszy ma charakter historyczno-teoretyczny, przypomina najważniejsze ustalenia badaczy dotyczące sylwy i sylwiczności od starożytności po przełom modernistyczny. Doktorantka porusza się po tym terenie swobodnie, korzysta zresztą z kompetentnych przewodniczek w osobach profesor Hanny Szelest, profesor Stefanii Skwarczyńskiej i in. Interesujące są np. ustalenia dotyczące popularności sylwy jako swoistego „głosu wolnego” w czasach kontrreformacji, co podkreślał Andrzej Frycz Modrzewski, jak w ogóle stwierdzenie, że sylwa była w swoich początkach gatunkiem buntowniczym i z marginesu gatunków oficjalnych. W stosunku do epok dawniejszych (staropolszczyzna, barok) pojawiają się stosowne exempla, ale brak ich np. w opisie sylwy romantycznej. Doktorantka słusznie wspomina w tym kontekście o twórczości Norwida, bo jego niektóre teksty, dawniej lekceważone (tzw. portfele) zyskują współcześnie na randze i znaczeniu. Wskazuje także na list jako gatunek, gdzie się objawia sylwiczność, ale w dosłownie 7 liniach tekstu (s. 41) nie starczyło miejsca, aby wspomnieć o wielkiej epistolografii Zygmunta Krasińskiego, tych tysiącach listów o wszystkim, które przecież, wydobyte i przedstawione czytelnikowi przez profesora Z. Sudolskiego, z jego obszernym wstępem nt. teorii listu, zwłaszcza romantycznego, stanowią znaczną część spuścizny pisarskiej tej epoki. Uważam to za istotny brak. W uwagach nt. drugiej połowy 19. wieku Doktorantka słusznie rozdziela swoją uwagę na to, co dotyczy sylwy jako gatunku (który jest słabo obecny) i na to, co dotyczy sylwiczności jako stylu (i ta rozwija się bujnie w formach gatunkowych takich, jak felieton, kronika, publicystyka, modne wtedy listy z podróży itp.). W obrębie literatury XX wieku wskazuje na pogłębiający się kryzys powieści i karierę autentyku, co ma miejsce zwłaszcza w 7. dekadzie i później. Ale początki zmian w powieści (nie lubię słowa kryzys) zauważa już w *Pałubie* Irzykowskiego, w twórczości Micińskiego, Witkacego, Jaworskiego, potem – za Wyką – u Pruszyńskiego (*Droga wiodła przez Narwik*) i S. Szmaglewskiej (*Dymy nad Birkenau*) – to już kwalifikacje z dużym znakiem zapytania. W okresie po 1956 (s. 63-65) przywołani są tylko autorzy refleksji teoretycznej, brak choćby jednego przykładu literackiego w ścisłym sensie, więc nie wiadomo, o czym jest właściwie mowa. Potem następują uwagi o prozie lat 70. i 80., gdzie już takich przykładów jest multum (wyliczenia za T. Burkiem,, J.Jarzębskim,

P.Czaplińskim, R.Nyczem). Rozdział ten zamyka Podsumowanie (s. 74-87), pomysłowa formuła, która zbiera najważniejsze informacje i wnioski porządkując je według takich kategorii jak: nazwa, zawartość, sposób konstrukcji, nadawca, odbiorca,, warunki i okoliczności powstania, odniesienie sylwy do kanonu, funkcje, recepcja itp. Ale fragment pt. Związki z innymi formami wypowiedzi (s. 82-85) nie wydaje się konieczny, ponieważ w zasadzie powtarza informacje wcześniej zapisane, nieco je tylko modyfikując.

Rozdział drugi rozpatruje zasadniczo problem kształtowania się tzw. sylwy nowoczesnej pod piórami Adolfa Rudnickiego, Tadeusza Konwickiego i Czesława Miłosza. W pierwszym przypadku formułą tą obejmuje większą część jego twórczości, a na pewno całą powojenną, w przypadku Konwickiego jest to *Kalendarz i klepsydra* (jako sylwa współczesna; 1976) i *Pamflet na siebie* (sylwa ponowoczesna; 1995), u Miłosza zaś – odpowiednio – *Rok myśliwego* (1991) i *Inne abecadło* (1998). Zarówno dobór nazwisk, jak i tytułów nie budzi sprzeciwów, rodzi się jednak pytanie inne, bardziej zasadnicze: czy pewne kwalifikatory, które służą procedurze wyodrębniania gatunku, nie utraciły swojej mocy i czy nie są z punktu widzenia dzisiejszej świadomości niefunkcjonalne. Za podstawowe przesłanie sylwy współczesnej uznaje się mianowicie operowanie tzw. autentykiem, zapisem biograficznym i pewną naiwnością w szeregowaniu i wykorzystywaniu doświadczeń. Tak to rzeczywiście zrazu wyglądało, przynajmniej do momentu, gdy ukazały się tłumaczenia tekstów Paula de Mana i innych, które nieco zdezwuowały wartość Lejeune'owskiego „paktu autobiograficznego” i panującego na początku przekonania, że intymistyka powie „całą prawdę”. Otóż nie powie i nie należy się tego po niej spodziewać, pisze de Man, intymistyka jest tak samo konwencją literacką, jak każda inna literatura, tyle że operuje indywidualną sygnaturą imienia i nazwiska, jednoczy figurę autora, narratora i bohatera. Naciągane wydaje się przekonanie, że w latach, powiedzmy, 60. i 70. pisarze (jak nasi bohaterowie) pozostawali na niższym stopniu świadomości literackiej, który pozwalał im zachowywać się w swoich tekstach naiwnie. Taki Miłosz w tomie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* daje już w roku 1974 popis świadomości i techniki pisarskiej, która przekracza rozmaite bariery i ustanawia własny idiom. Operowanie więc rozróżnieniem na sylwę współczesną i ponowoczesną, które różnic ma bardziej świadomy stosunek do prezentowanego materiału – ta pierwsza ma go przedstawiać surowo i naiwnie, ta druga świadomie i „literacko” – wydaje się dziś coraz mniej uzasadnione, ten podział starzeje się w oczach i nie wytrzymuje krytyki. Nie twierdzę, że to źle, że Doktorantka przeprowadza takie rozróżnienie (por. s. 131 i kolejne na temat różnic między tekstami Konwickiego), i nie można odrzucić jej komentarzy w rodzaju „To, co w *Roku myśliwego* traktował Miłosz jako zapis żywego przeżycia, autentycznego doświadczenia, prawdziwych emocji, poddawanych pewnej fabularyzacji (choćby na poziomie selekcji faktów), w *Innym abecadle* przedstawia wprost jako składowe jakiegoś konstrukt, elementy prywatnej lub

„zobiektywizowanej” w społecznym stereotypie układanki. Wszędzie widzi konstrukcje” (s. 152). Podejrzewam jednak, że jest to łabędzi śpiew takiego myślenia. To bowiem, co traktuje się tu jako swoistą literacką oprawę później redagowanych tekstów można równie dobrze, a może nawet przede wszystkim, rozumieć jako rezultat swoistego dojrzewania autorów z tomu na tom: trudno podejrzewać, że tacy wytrawni pisarze będą powtarzać chwytły z poprzednich książek; w kolejnych są już dalej, piszą inaczej. Ale nie dlatego, że Czapliński im podpowiedział, jak pisać sylwę ponowoczesną, tylko przepracowują swoje własne doświadczenia, styl poprzednich książek podlega przemianie. Trzeba było także odpowiedzieć na oczekiwania odbiorcy! W ogóle sądzę, że po strukturalizmie literaturoznawstwo nie jest w stanie nadażyć ze swoimi kwalifikacjami teoretycznymi za żywym duchem literatury, jej wewnętrznym rozwojem, pomysłowością pisarzy, którzy dziś są zachłannymi konsumentami nowinek technicznych, ryzykownych filozofii i opcji światopoglądowych, a często też wybitnymi teoretykami tego, co robią (vide: John Barth, u nas np. Andrzej Sosnowski). Może więc współczesnemu literaturoznawstwu przystoi rzeczywiście raczej postawa *close reading* i interpretacji z jednoczesnym uskromnieniem ambicji teoretycznych, ponieważ nie jest w stanie nadażyć za rozwojem form artystycznych, ani opisać ich jakimiś uspojnającymi terminami. Te, jeśli się nawet pojawiają, to mają na ogół krótki żywot. Ślady takiego myślenia odnajduję w zakończeniu dysertacji, gdzie mówi się o przeniesieniu projektu sylwy do internetu, ale jeszcze całe dwudziestolecie 1989-2007 (ostatni rozpatrywany tom pt. *Bieguni* Tokarczuk pochodzi z tego roku) rozpatruje Doktorantka według schematu zaproponowanego przez Czaplińskiego (model nieeepicki i fabulacyjny, w obrębie ostatniego jeszcze podział na wariant pastiszowy i parodystyczny, s. 160, uzupełniony o wariant sylwiczny, s. 161). To i dobrze, i źle. Dobrze, bo w ten sposób dopełnia się ten monograficzny opis, o którym wspomniałem na wstępie, źle jednak, bo nie poddaje się go żadnej próbie krytyki ze stanowiska dzisiejszego, które – moim zdaniem – wiele z tych ustaleń odsyła do lamusa i domaga się jakiejś nowej conceptualizacji zjawiska.

Jakie są zatem główne ustalenia mgr Krowirandy w stosunku do najnowszego okresu historycznoliterackiego (po 1989 roku)? Po pierwsze zauważa „karierę powieści” i „kryzys autentyku” (165), czyli odwrócenie sytuacji, które określały charakter literatury w dekadach poprzednich, zauważa zerwanie z „polskim idiomem” (166), czyli zestawem pojęć i kategorii symbolicznych dla kultury polskiej, eksponowanie „estetycznej natury prozy” (167), jej „ostentacyjną literackość” (168), zmianę kategorii mimesis (170), zanik poczucia historii (171), konstrukcyjny charakter rzeczywistości (172), za kategorię nadrzędną wszystkich tych przemian uznaje zaś metaliterackość (173), rozumiejąc to jako „literaturę drugiego stopnia”, która „obejmuje utwory, których tworzywo (nie jedyne, ale istotne) stanowią rozważania na temat literatury, gatunków, form stylistycznych, reguł sztuki pisarskiej”(173). Wszystko to jest znakomicie opisane, uzasadnione i stale weryfikowane, więc co do samej roboty

warsztatowej nie można mieć zastrzeżeń. Można by naturalnie dyskutować na temat rozumienia tej czy innej kategorii, kwalifikacji tego czy owego tekstu, ale ma to znaczenie marginalne wobec pytań znacznie bardziej podstawowych, które ta praca budzi. Ale to nie jest, broń Boże, jej wada, lecz wartość, gdyż swoim skrupulatnym i starannym opisem przywodzi właśnie odbiorcę do zadawania takich pytań.

O niektórych była już mowa, kolejne dotyczy natury literatury ostatniego dwudziestolecia; Doktorantka pisze o jej wyłącznie literackim i słownym charakterze, kształtowanym jakoby w absolutnym oderwaniu od – jak mawiała Nałkowska – „rzeczywistości żytej”. Z tym orzeczeniem można dyskutować, bo gdy na przykład weźmiemy pod uwagę pojawiające się gęsto teksty z kręgu tzw. (post)pamięci, śladu, posthistorii (zwłaszcza gdy mają odniesienia do historii polskich Żydów), to już taka kwalifikacja nie daje się utrzymać. A i od strony teorii nie wszystko jest takie jednorodne: koncepcję gry literackiej, zwrotu lingwistycznego, dekonstrukcji itp. dopowiada przecież refleksja nad neopragmatyzmem, somaestetyką (por. R. Shusterman, *Świadomość ciała*), doświadczeniem rozumianym filozoficznie i estetycznie (M. Jay, *Pieśni doświadczenia...*), rzeczą (przedmiotem; por. W. Toporow, *Przestrzeń i rzecz, Rzeczy i zagłada* B. Schalcross), posthistorią i postpamięcią. Więc opinia, iż autentyk przestał mieć znaczenie w tej literaturze i że „tym, do czego może on odsyłać, jest wyłącznie tekst” (178) może się wydać zbyt radykalna. Bo co zrobić np. z *Biegunami* Tokarczuk? Czym są te zapiski, z czego biorą swoje źródło? A Masłowska, Keff, Kuryluk, Paźniewski, tylu innych? Oczywiście, uznają wartość i zasadność analiz w rozdziale trzecim, bo są bardzo dobre i przeprowadzone na ciekawych tekstach („Sylwiczność w prozie polskiej po roku 1989”), ale z wieloma sformułowaniami (np., ze str. 178 i nast.) można by dyskutować. Nie czepiałbym się tych sformułowań, gdyby dotyczyły tylko nurtu sylwicznego, ale Doktorantka formułuje w tym rozdziale uwagi znacznie bardziej generalne (np. w zdaniu: „Autentyk w polskiej prozie najnowszej odnosi się przede wszystkim do doświadczenia pisania/lektury, a uchwycić go można najlepiej w zabiegach metaliterackich”, s. 179, czego zresztą do końca nie rozumie).

Z wielu efektów widać, że opracowanie Krzysztofy Krowirandy ma charakter opracowania historycznoliterackiego, ponieważ to doświadczenie literackie zostało domknięte i zarazem przewyciężone. Sylwa ponowoczesna umocowana była na tzw. zwrocie lingwistycznym (co widać znakomicie u Kruszyńskiego, ale przecież mocniejszą, głębszą jego realizację znajdziemy choćby u wskazanego Miłosza), na postmodernistycznej grze językiem i figurami literackimi (vide Gretkowska, ale jej przeciwstawiłbym np. *Miazgę* Andrzejewskiego), na palimpsestowym charakterze literatury (por. tekst Jerzego Limona) i fikcji podniesionej do kwadratu (zob. Joanna Wilengowska, *Japońska wioska*, gdzie literatura jest w szczególnym stopniu „literacka”). Jednak z punktu widzenia dzisiejszego doświadczenia należy zapytać o wartość

schematów Czaplińskiego, o ich interpretacyjną przydatność w kontekście przemian w całej literaturze po roku, powiedzmy 68/70, bez dzielenia na odmiany sylwiczności z lat 70. i 80., a potem następnych dekad, ponieważ – moim zdaniem – te podziały ulegają szybkiej erozji. Zachęcałbym Doktorantkę, aby dopełniła swoją pracę, zwłaszcza gdyby miała być wydana (do czego namawiam i co postuluję), o ten wątek, gdyż wtedy stworzy kontrpunkt, ramę dla opowieści o sylwie i jej łabędzim śpiewie (por. wnioski na s. 248 i nast.).

Praca została bardzo starannie przygotowana pod względem formalnym (choć te cyfrowe oznaczniki dobrze się sprawdzają i wyglądają tylko w spisie treści...), ale tu i ówdzie pojawia się jakiś brak. Zauważyłem np.. niepotrzebny nawias zaraz na wstępie (s. 4, 9 linijka od góry), ponieważ zamknięta w nim treść jest jak najbardziej pierwszorzędna i nie zasługuje na takie potraktowanie. Na s. 25 pojawia się nazwisko Łukasz Kurdybach, zamiast Kurdybacha, na s. 33 pojawia się sformułowanie „pod kątem zawartości”, choć zrzęcniej jest powiedzieć „pod względem zawartości”, nowa rzeczowość brzmi po niemiecku neue Sachlichkeit a nie Neue Sachlichneit (s. 61), słowo „kartka” we fragmencie o Rudnickim brałbym jednak w cudzysłów, bo nie chodzi o jakąkolwiek kartkę, tylko jego „(niebieskie) kartki” (*Czym jest kartka?*, s. 95 i wcześniej), na s. 90 brak przyimka „na” w zdaniu w 8 linijce od dołu, słówka „jak” na s. 94 (1 linia od góry), na s. 96 powtórzone blisko siebie słowo „człowiek”, brak zaimka „się” na s. 100 (Na kartki sportowe składają utwory ujęte...), na s. nast. brak czasownika „być” w zdaniu „Drugim istotnym tematem Kartek sportowych zdają się literatura i sztuka,„ brak przyimka „do” na s. 107 („Okoliczności zmusiły go kolejnej zmiany tożsamości...”), kolokwialne „nie ciskał się na myśl...” (s. 132) czy „stawia do pionu, epatując powagą” (244; co poza wszystkim należy do repertuaru stylistycznego wypowiedzi osoby niedobrze się z tym doktoratem kojarzącej).

Są to jednak nieliczne drobiazgi, które w tej wielkiej i gęstej (nie tylko pod względem zapisu) pracy stanowią tylko drobną skazę.

W konkluzji powtórzę raz jeszcze: praca doktorska mgr Krzysztofy Krowirandy pt. *Rozkwit i zmierzch sylwy w prozie polskiej XX i XXI wieku – na wybranych przykładach* jest opracowaniem dojrzałym, znakomitym, zasługującym na publikację książkową i wyróżnienie, z nawiązką spełnia oczekiwania stawiane przez ustawodawcę pracom doktorskim i tym samym pozwala dopuścić Doktorantkę do dalszych etapów przewodu doktorskiego.